

# Reforma urzędów ds. unijnych

**Anna Stępień**

(za Gazetą Wyborczą z 11.12.2005 r.)

Przedstawiciele nowego rządu - z premierem Kazimierzem Marcinkiewiczem na czele - od dawna zapowiadali, że zreformują te rządowe instytucje, które zajmują się sprawami, najogólniej mówiąc, unijnymi. Trudno więc się dziwić, że wreszcie postanowili wcielić swoje zamierzenia w życie. Sposób, w jaki to robią, zasługuje jednak na krytykę.

Gazeta Wyborcza dotarła do projektu ustawy "o zmianach w organizacji centralnych organów administracji rządowej i jednostek im podporządkowanych". To właśnie ta ustawa ma zlikwidować Komitet Integracji Europejskiej oraz jego zaplecze, czyli Urząd Komitetu Integracji Europejskiej. Ich kompetencje i personel mają zostać rozparcelowane po resortach, głównie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Rozwoju Regionalnego.

Problem w tym, że o ile ustawa skutecznie obie instytucje likwiduje, to nic równie skutecznego w zamian nie proponuje. Lektura kolejnych artykułów projektu nie pozostawia wątpliwości: zapowiada się anarchia i bałagan.

Już początkowe założenie jest dość kuriozalne. Oto polityka unijna zostaje uznana za "politykę zagraniczną" i dlatego trafia pod skrzydła MSZ. Mimo że Polska stała się częścią UE. I że decyzje zapadające z udziałem naszych przedstawicieli mają podobny charakter do decyzji krajowych. Co wspólnego z polityką zagraniczną ma np. decyzja Rady UE w sprawie dyrektywy o maksymalnym czasie pracy?

Ustawa daje ministrowi spraw zagranicznych bardzo ogóle kompetencje. Jego rola ograniczy się tak naprawdę do uzgadniania "rocznych planów współpracy zagranicznej ministrów, wojewodów i kierowników urzędów centralnych". W sprawach bieżących resorty mają się koordynować same. Bo chyba nikt nie wierzy, że minister spraw zagranicznych będzie miał czas i ochotę wydawać "wiążące zalecenia" dla innych ministrów - co proponuje ustawa.

Kolejny poważny mankament projektu - w praktyce nikt nie będzie pilnować, czy nowe pomysły resortów są zgodne z unijnym prawem. Do tej pory UKIE często interweniowało w takich sprawach. A sądząc np. po ostatnich "dokonaniach" resortu rolnictwa w Brukseli (dość przypomnieć "negocjacje" ministra Krzysztofa Jurgieła w sprawie cukru czy całkowicie niezgodny z unijnym prawem pomysł domagania się od UE odszkodowań za blokadę eksportu polskiej żywności do Rosji), lepiej raczej nie będzie. Tymczasem ustawa likwiduje niezależnego recenzenta, jakim był UKIE. Odtąd resorty same mają recenzować swoje projekty. Konia z rzędem temu, kto pokaże resort, który o swoim pomysle napisze, że jest niezgodny z unijnym prawem.

Ale to jeszcze nie wszystko. Projekt ustawy w żaden sposób nie wyjaśnia, kto miałby zastąpić likwidowane UKIE w roli instytucji, która zapobiega ciągnięciu Polski po unijnych sądach. W niedawnym wydaniu Gazety Wyborczej ujawniono, że Komisja Europejska postanowiła, po raz pierwszy w historii naszego członkostwa w UE, pozwać Polskę do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Komisja uznała, że nie wdrożyliśmy w życie trzech unijnych dyrektyw. To zła wiadomość. I jednocześnie dobra w tym sensie, że dopiero teraz Komisja chce nas pozwać, choć okazji do podania Polski do sądu było znacznie więcej. W dużej mierze to dzięki UKIE dotąd jakoś udawało nam się przekonać Komisję, by na drogę sądową nie wchodziła. Przez ostatnie dwa-trzy lata eksperci Urzędu wyrobili sobie sporo znajomości w Brukseli, szczególnie w Komisji. I tą drogą, często w sposób nieformalny, potrafili wyjaśnić, że wszelkie opóźnienia za chwilę nadrobimy, a odpowiednia ustawa jest tuż przed uchwaleniem.

Teraz ta struktura, a wraz z nią siatka nieformalnych kontaktów, zostanie rozpuszczona na cztery wiatry. Ustawa mówi, że albo pracownicy UKIE zaakceptują warunki pracy w nowych resortach, albo "stosunek pracy wygaśnie". Bardzo możliwe, że część ekspertów UKIE przestraszonych perspektywą pracy w nowych warunkach, za prawdopodobnie mniejsze pieniądze, odejdzie do sektora prywatnego. Potężne firmy konsultingowe przyjmą ich z otwartymi ramionami.

Jeżeli rządowa ustawa o likwidacji UKIE wejdzie w życie w obecnym kształcie, bardzo szybko przypomnimy sobie wierszyk Jana Brzechwy. O jak stryjek zamienił siekierkę na kijek.



tym,